ROZMAITOŚCI.

Dnia 6. Maja | №er 18. | Roku 1843.

Wspomnienia wojskowe.

XII.

W miesiącu maju r. 1808 kiedy dynastyja Bourbonów składała w Bajonnie koronę Hiszpanii i Indyjów w ręce Cesarza Francuzów, a ten nią koronował swego brata Józefa, miasto Bajonna przedstawiało spaniały widok.

Oprócz dworów Napoleona, Karola VI. i Ferdynanda, widziałeś tam grandów Kastylii, dyplomatów francuzkich i innych mocarstw pełnomocników.

Dwór cesarski jak zwykle w takich zdarzeniach, odznaczał się wystawną okazałością. Jenerałowie, służba pałacowa i gwardyje cesarskie, występowały codziennie w strojnych mundurach.

Wkrótce też przybyła i cesarzowa Józefina z swoim orszakiem, a tak Bajonna przez czas pobytu Napoleona zamieniła się w stolicę Francyi.

Lecz nie moją jest rzeczą opisywać zabawy dworskie, teatra, a tym bardziéj dyplomatyczne wypadki; ja zawsze wracając do wspomnień wojskowych mojego pułku, i teraz jedno zdarzenie z czasów pobytu Napoleona w Bajonnie napiszę:

W pięknem przedmieściu tego miasta, stanął na kwaterach szwadron ułanów polskich gwardyi; mieszkańcy uradowani przybyciem Cesarza i Józefiny, przyjmowali w swych domach żołniérzy polskich ze szczérą gościnnością.

Wesołe uczty, muzyka, tańce, trwały codziennie do późnéj nocy.

Lecz żołniérzowi Napoleona, którego zwykłém mieszkaniem były pola i lasy, którego trąba wojskowa tak często wzywała do nowych bojów, nie dość było w chwilach spoczynku biesiad i tańca; szukał on zwykle przy innych zabawach, i uczuć miłosnych.

Nie tych wprawdzie uczuć stanowczych, które rządzą losem człowieka dozgonnie, lecz krótkich, niestałych, przelotnych, tak, jak było jego życie lub pobyt po różnych krajach.

Z tak przysposobionym umysłem wszedł na kwaterę w Bajonnie, młody pod-oficer M..., gdzie będąc mile od gospodarzy domu witany, ujrzał nadobną dziewicę południa.

Kibić jéj giętka, oczy czarne, okryte gęstémi rzęsy, za pierwszym wejrzeniem przemówiły silnie do duszy polskiego żołniérza.

Uczuł on tą razą, że płoche myśli i niestałe wrażenia, wkrótce go odbiegną.

Przeczucie jego nie było zwodnicze, bo w sercach młodych kochanków, zatlały niebawnie uczucia stałéj miłości, a razem błogich, chociaż trwożliwych nadziei przyszłego losu.

W takich to marzeniach zbiegał im dzień za dniem, kiedy wieść się rozeszła po mieście, że Karol VI. podpisał abdykacyję korony i że wojska francuzkie wkrótce wyruszą za drugiémi do krajów Kastylii.

Na ten odgłos pierwszy raz serce młodego rycerza zadrzało i twarz jego smętnym okryła się wyrazem.

Lecz cóż się działo w czułém sercu jego kochanki! Daremne były słowa pociechy młodego żołniérza: »że wkrótce do niéj powróci, że wiarę jéj święcie zachowa.«

Myśl, że go traci na zawsze, napełnia jéj duszę rozpaczą i sen ulata z jéj powiek.

W takim stanie niedoli przetrwawszy dni kilka, bierze młoda dziewica stanowcze postanowienie, w którém miłość i bojaźń utraty kochanka, dodają jéj męstwa.

Mówiąc rodzeństwu, że idzie odwidzić swoję przyjaciółkę, biegnie do pałacu Józefiny.

Do téj Józefiny, któréj dobroć serca i tkliwe uczucia tak były głośne po całéj Francyi.

Przechodząc szybkim krokiem ludne ulice Bajonny, mówi do siebie: »Tak jest, ona mnie jedna zrozumié, ona mnie jedna pocieszy.«

I z tą jedyną myślą wchodzi w bramy pałacu. Tam widząc szambelana służbowego, prosi go, ażeby ją wprowadził do cesarzowéj. — A gdy ten ją zapytuje, jaki może mieć do niéj interes, ona odpowie stanowczo: »Że tylko jéj saméj objawi swoje życzenia.«

Odszedł szambelan, a po krótkiéj chwili — młoda dziéwczyna stała przed cesarzową Francyi.

Lecz tu ją opuszcza odwaga, czuje drzenie po wszystkich członkach, serce jéj bije gwałtownie i oczy zabiegły łzami.

Co widząc Józefina, zbliżywszy się do niéj, rzecze łagodnie:

»Czego żądasz odemnie moje dziécię?«

Te słowa pełne słodyczy, wracają jéj przytomność umysłu, i po chwili drzącym odezwie się głosem:

»Kocham polskiego żołniérza.«

Cesarzowa patrząc na jéj nadobną urodę i słysząc te szczére wyznanie, z anielskim uśmiéchem zapyta:

»Zapewne jesteś wzajemnie kochaną?«

»O tak i bardzo«, odpowié Maryja, »on chce się żenić ze mną, lecz jest tylko podoficerem, a ja nié mam majątku.«

Po krótkim namyśle rzekła cesarzowa: »Przyjdź jutro rano do mnie moje dziécię z twoim narzeczonym, pomyślę o waszym losie.«

Słysząc te słowa z ust Józefiny, uradowana Maryja porywa jéj rękę, i zostawiwszy na niéj kilka łez wdzięcznych, z nadzieją szczęścia stawa przed swym kochankiem.

Tu w przytomności rodzeństwa, z uniesieniem opowiada swoję przygodę, a skromny domek, który przed chwilą był świadkiem czułego żalu, napełnia się najżywszą radością.

Nazajutrz w rannéj godzinie, młodzi kochankowie w komnatach cesarskich byli przyjęci przez cesarzowę z zwykłą dobrocią, gdzie Maryja została hojnie uposażoną.

I kiedy szczęśliwi swoją przyszłością, z uczuciem wdzięczności opuszczali monarsze progi, cesarzowa zwróciwszy się do polskiego żołniérza, mile go zapyta:

»Czy będziesz zawsze ją kochał, czy stale dochowasz jéj wiary?«

»Zawsze«, odrzekł pewnym głosem młodzieniec, a ten wyraz szczéry ułana polskiego, zrosił łzą oczy Józefiny.

Byłażto łza uroniona myślą przyszłego szczęścia dwojga kochanków—? Albo może już wtenczas jakie inne przeczucia ją wycisnęły—?

W kilka dni po tém zdarzeniu odbyło się wesele młodéj pary, na którym polskie ułany jak zwykle ochoczo tańczyli.

Pod-oficer M... przeszedł z awansem do innego pułku konnicy, w którym słowa danego cesarzowéj święcie dochował, wracając z każdéj wyprawy wojennéj do swojéj żony okryty świéżym wawrzynem.

A kiedy po ukończonych bojach raz ostatni wkładał pałasz do pochwy, ujrzała Maryja na jego piersiach dwa krzyże zasługi, a na ramionach szlify pod-pułkownika.

S... H....

DROGA DO HAMERNI.

Z SZYLLERA.

PRZEKŁAD

ADAMA GORCZYŃSKIEGO.

1.

Że pobożny, że i wierny,
Fridolina każdy znał,
U hrabiny u Sawerny,
Pokojowca służbę miał;
Dobréj pani miło służyć:
Lecz młodziana mogła użyć
Do dziwacznych nawet chęci,
Dla niéj rado się poświęci.

2.

Od piérwszego od poranku
Po niesporów późny czas,
W jéj usłudze bez ustanku
Nie znał co wytchnienie — wczas:
Słowo pani: »Spocznij sobie«—
Już pogrąża go w żałobie,
Już obawę w nim obudza,
Gdy go służba nie utrudza.

3.
I od całéj sług drużyny
W łasce pani wyżéj stał,
Nieustanny z ust hrabiny
Strumień pochwał mu się lał.
Nie był u niéj prostym sługą,
Raczéj dzieckiem serca jéj,
A jéj oko nieraz długo
W jego pięknych rysach tkwi.

4.
Z tąd w Robercie się pornszy
I rozpali w piersiach złość;
Bo od dawna w jego duszy
Było myśli czarnych dość;
Wnet się więcéj uzuchwali
I hrabiemu mową czarną
Z łowów razem gdy wracali
Rzuca podejrzenia ziarno.

5.
»Jakaż panie twa szczęśliwość!«
Chytrze w sens rozpocznie ten,
»Żadna trwoga, ni wątpliwość
Błogi twój nie truje sen!
Twa małżonka zacna, hoża,
Zuchwalec się nie poważy
Splamić cnotę twego łoża,
Bo tam wierność jest na straży.«

6.
Na to hrabia w strasznym gniewie:
»Chłopie, co ty mówisz—co?
Wierność niewiast—ktoś to nie wie
Że jest krucha jako śkło,
Lada słówkiem się zniewala;
Moja wiara na tém stoi
Że od młodéj żony mojéj
Każdy gach się trzyma z dala.«

7.
Robert na to: »Mówisz słusznie,
Bo pogardy tylko wart—
Miasto wiernie i posłusznie
Służyć—ten rozpoczął żart,
I do pani on służący
Myśl podnosi żądzy złéj—a
»Co?« pan pyta marszcząc brwi,
»Taki człowiek czy żyjący?«

8.
»Żyje—albożto nie wiécie,
O czém cały mówi świat?
Chcecie-li to mieć w sekrecie,
Utaję przed wami rad.«
»»Śmierć cię czeka chłopie—mów««
Wrzaśnie pan w okropnym tonie,
»»Kto się zbliża ku méj żonie?««
»No ja myślę—blondyn ów.«

9.
»Jest postaci ujmującéj—«
Chytrze swoje brednie plótł,
A tu zimny, znów gorący
Na hrabiego bije pot—
»Graf nie zważał—a doprawdy
Że on ciągle patrzy na nią
A przy stole stoi zawdy,
Jak przykuty za swą panią.«

10.
»Oto wiérszyk—w nim zapały
Swéj miłości—on wygłasza—«
»»Co wygłasza?«« —»I zuchwały,
Wzajemności się doprasza;
Dobra pani, li przez litość
Nie wydała chłopca błąd;—
Jam wygadał całą skrytość,
Hrabia ma niespokój z tąd.«

11.
Wściekły gniewem jedną razą
Graf już w leśnéj puszczy był,
Gdzie miał huty, w nich żelazo
Topią jemu z rudych brył;
Ćma gorników tam roznieca
Płomień co wciąż bucha z pieca;
Syczą iskry, miechy dmą,
Zda się skałę stopią w śkło.

12.
Ogień z wodą, połączone
Obie siły tutaj masz,
Koło prądem pochwycone
Obraca się raz i wraz,
Nieustanny war i grzmot,
W dzień i noc się tłucze młot,
A pod młotem miększa szyna
Rozciąga się i wygina.

13.
Graf przywoła dwóch czeladzi,
Taki rozkaz daje im:
»Piérwszy kogo traf sprowadzi,
Gdy się spyta słowem tém:
»Czy spełniono pańską wolę«,
Weźcie go i rzućcie w piec,
Niech się stopi w wrzącéj smole,
Niech mi z oczu zniknie precz!«

14.
Radzi srogim tym rozkazom
Pachołcy uderzą w śmiéch:
Bo stwardniało na żelazo
Już i serce w piersiach ich;
A więc miechem znów podmuchną,
Z pieca żywsze ognie buchną,
I czekają niecierpliwi,
Na ofiarę mordu chciwi!

*

15.
A tu Robert do młodziana
Słodką pokazując twarz:
»Żywo chłopcze bież do pana,
Do grafa się stawić masz.«
Pan do Fridolina znów:
»Idź do lasu, do hamerni,
Pytaj się: czy moi wierni,
Wedle mych zrobili słów.«

16.
Ledwie rozkaz ten otrzymał
Giermek, już się zbierał w las:
Lecz się myślą znów zatrzymał,
Przed hrabiną staje wraz.
Do swéj pani tak zaczyna:
»Ja mam spieszyć do hamerni,
Nie rozkaże co hrabina,
Rozkaz wypełnię najwierniéj.«

17.
Na to pani odpowiada,
Słodycz płynie z słówek jéj:
»Mszy wysłuchać byłam rada,
Lecz maleńki słaby mi;
Idź mój dobry — wracaj zdrów,
A po drodze wstąp w kaplicę,
Za mnie także—za grzesznicę,
Pobożnie paciorek zmów.«

18.
Rad z rozkazu wolen troski,
W drogę swoją spieszy już;—
Nie wyszedł on jeszcze z wioski
Co się ciągnie gajem wzdłuż,
Gdy z małéj kościółka wieży
Dźwięcznym tonem dzwon uderzy
Aby na obrządek święty,
Spieszył każdy, skruchą zdjęty.

19.
»Uczcij Boga gdy się zdarzy
Że cię w drodze spotka Bóg«,
Témi zachęcon wyrazy
Wstępuje w kościółka próg.
Czas był żniwa, a w spiekocie
Praca żeńców gore w pocie,
Że nie było nawet komu,
Do mszy służyć w bożym domu.—

20.
W nim się budzi chęć pobożna,
I w kościelnéj komży już,
Myśli, gdzie usłużyć można,
Nie zważ na nic: Bogu służ!
Staje księdzu do posługi,
Stułę, pas podaje długi,
I co trzeba do mszy świętéj
Wszystkie ma gotowe sprzęty.

21.
Kiedy wszystko nagromadził,
Księgę bierze do swych rąk,
Księdza w kościół już wprowadził,
Przy nim u ołtarza klakł
Z lewéj strony—z prawéj znów,
Baczny wszystkich księdza słów,
A gdy *Sanctus* ten zapowié,
Dzwónkiem trzykroć mu odpowié.

22.
Znów pobożnie kapłan klęka,
Pokornie się skłania wprzód,
Potém Hostyję wznosi ręka,
By Chrystusa ujrzał lud;
Wtenczas do mszy on służący,
Budzi dzwónek znów brzęczący;
Lud pokorny, przed tym świętym
Na twarz pada Sakramentem!

23.
Pełni wszystko co wypada,
Z porządku co robić ma,
Z czego się obrządek składa,
Długą wprawą on to zna.
Nie odbiegnie służby wprzód,
Aż gdy kapłan u ołtarza
Mszę swą kończąc, już obdarza
Łaską bożą dobry lud.

24.
Wtenczas księdza znów rozbiéra,
Składa stułę, ornat, pas,
Czyści sprzęty i wyciéra,
Chowa — poczém dąży w las
Z lekkiém sercem, lekką nogą,
Najkrótszą do huty drogą,
Aby spieszniéj zbiegła chwilka:
Zmówił ojcze-naszów kilka.

25.
Gdy dymiące już hamernie
I górników ujrzał tam,
Pyta: czy spełniono wiernie
Co hrabia rozkazał wam?
Ci złośliwą spojrzą twarzą,
Czeluść pieca mu pokażą:
»Już my dobrze go schowali
A graf sługi swe pochwali.«

26.
Tę odpowiedź gdy odbierze,
Do powrotu zwraca krok;
Hrabia skoro go postrzeże
Mniema, że go myli wzrok!
»Mów nędzniku, co to znaczy?
Zkąd powracasz?«—»»Wracam z kuźni««.
»Więc musiałeś nadejść późniéj?«
»»Bom mszy słuchał, graf wybaczy.««

27.

»Graf wybaczy, mnie nie zgani:
Za-nim szedłem w drogę mą,
Wprzód wstąpiłem do méj pani
Pytać czy nie każe co?
A pani zleciła mnie
W kościółku wysłuchać mszę,
Więc zmówiłem trzy pacierze
Za nią — za was — z serca, szczérze.«

28.

A hrabiego strach już chwytał
Gdy młodziana słuchał słów.
»Gdyś w hamerni się zapytał,
Cóż ci rzekli na to? mów —«
»»Panie ciemną dla mnie rzecz —
Ręką mi wskazali piec,„
Mówiąc: już my go schowali,
A graf sługi swe pochwali.««

29.

»Kędyż Robert?« w strasznéj trwodze
Drżącym głosem spyta pan,
»Czy go nie spotkałeś w drodze?
Bo on także był wysłan—«
»»Nie mój panie, nie spotkałem,
I Roberta nie widziałem—««
Na to graf poznając błąd:
»Boży tu rozstrzygnął sąd!«

30.

Choć był srogim dla czeladzi,
Mile ścisnął chłopca dłoń,
Do małżonki go prowadzi
I łagodnie mówi doń:
»W dziecku tém anioła masz,
Miéj dla niego dobrą twarz; —
Szatan kusił mnie do złego,
Z nim jest Bóg i hufce jego!«

O ZAWISŁOŚCI MIĘDZY WYKSZTAŁCENIEM KLASYCZNÉM A NAUKĄ UMIEJĘTNĄ O PRZEDMIOTACH NATURY, I O KORZYŚCI, JAKA Z ICH STOSUNKU DO SIEBIE, NA DOBRO KRAJU WYPŁYWA.

Różnica, jaka nam się przy pobieżnéj uwadze, między klasyczném wykształceniem a nauką umiejętną, o przedmiotach przyrody okazuje, jest prawie ta sama, jaka nam się przez podobnyż pogląd, z duchowéj działalności prozy i poezyi wynikać zdaje. Proza, prosta córa zimnego, mechanicznego rozumu, zostaje na pozór w rażącém przeciwieństwie z poezyją, tym wonnym kwiatem błogiego nieba, tém pieszczotném dziecięciem wieszczego ducha i płomienistéj wyobraźności; mówimy, *na pozór*, ale pozór zwodzi. — W całym obszarze czynności człowieka, jestto duch, który panuje, a materyja, która służy; duch jest poetą, który z powszednéj, płaskiéj rzeczy, najwyższą wywiedzie szczytność, i w niéjże najgłębszą upatrzy głębię; proza i poezyja sąto dwie różne formy, w które się duch człowieka wciela; dla tego proza — jeżli do szlachetniejszych tylko a nie do nizkich, rzemieślniczych ma należéć zatrudnień, nie powinna nigdy być skutkiem li materyjalnego poglądu, ale zawsze idealnego, a przezto samo poetycznego powzięcia wynikiem, i w tym tylko kierunku swój piękny kwiat rozwijać; — poezyja zaś — ale nie ta szalona, czcze rymy wytaczająca lub owa sentymentalna, nad nieszczęściem świata bolejąca — poezyja prawdziwa, boska, stawi nam swojém uniesieniem w duchowém słowie umniczy obraz rzeczywistego świata.

Poetyczny jenijusz Szyllera płonie głęboko w estetycznych i historycznych kombinacyjach, w jego lirycznych pieśniach i dziełach dramatycznych bije okwite źródło filozoficznych oderwań i trzeźwo-badawczych pomysłów. Słusznie można powiedzieć, że w stęgłém, znieruchomiałém tworzywie dopatrywać tętna, które w niém bije, a w błyskawicznym polocie ducha schwycić to, co niezmienne, wieczno-trwałe, jestto znaleźć ogniwo łączące poezyję z prozą; ta nić wiąże w wyższéj potędze przyrodnie umiejętności i nauki klasyczne, które w życiu są nierozjętym spojone węzłem, a tylko w idei, w dwa niby różne rozszczepiają się konary. Martwą jest wiedza materyjalna, i same tylko poronione płody wylęga, jeżli w mrzącéj zdolności świętym ogniem nie zatleje. Z téj tedy obopólnéj wzajemności między nauką klasyczną a umiejętnością przyrody wyrozumiéć można, jak rozległe i jak przeważnie wpływają obie na dobro kraju. Kraj jako narząd zégaru o wielu sprężynach, ma moralną, umysłową i materyjalną dźwignię, która w ruch traca machinę rządową. Właśnie też jest zadaniem światłéj polityki, aby za silniejszym ruchem jednéj dźwigni, i druga nabywała większéj mocy, i większego rozpędu. Jestto niezaprzeczoną prawdą, że człowiek prawy staje się dostępniejszym oświacie niż charakter spodlony, jeżli przyjmiemy równe zdolności umysłowe; również nie podlega żadnéj wątpliwości, że ludzie światli nie tak łatwo dadzą się unieść prądowi zepsucia, jak ludzie słabego, miałkiego pojęcia, kiedy są jednego temperamentu. Toż samo da się powiedziéć o dźwigni materyjalnéj. Człowiek bez troski o chléb powszedni — przypuściwszy jednakie stosunki — pochopniéj się kłoni ku nauce, goręcéj zamiłuje cnotę, niż ten, który z każdym dniem musi walczyć z pierwszémi potrzebami życia. On jak Prometeusz chciałby skraść

ogień z nieba, ale przykuty do skały twardą potrzebą, wzbić się nie może. Porzućcie więc filantropowie utyskiwać na przemysłową dążność naszego wieku, daremno załamujecie dłonie, że nasze pokolenie tak gorliwie się krząta około materyjalnego dobra. Niech tylko światły rząd bije tamy, aby dążność materyjalna nie wylała z swoich brzegów i nie zatopiła skarbów ducha. Nie idzie tu o to, aby nowe odkrywać Peru, aby kruszec wydrzéć z łona ziemi, niech tylko władza rządowa rozbudza uspione siły produkcyjne, niech dorzuca ziarno po ziarnie do narodowego spichrza, niech pochodnia przemysłu zapala ogniska, przy których się późniejsze ogrzeją pokolenia. Tę rószczkę czarodziejską, która te wszystkie skarby z ukrycia na jaw wydobywa, ma w ręku umiejętność!

Wprawdzie te klejnoty ducha nie dadzą się tak łatwo spieniężyć, jak kruszec z łona ziemi dobyty, ale pomniéjmy, że nié masz państwa, gdzieby nie było publicznego długu, który niczém innem nie jest, jak tylko upodatkowaniem potomności na rzecz naszą. Słuszna więc, aby zaszczepiona w teraźniejszym czasie umiejętność wydała złote dla prawnuków naszych owoce jako zapłatę za ryczałtowe zaliczenie długu.

Z każdym dniem stwarza chemija i fizyka nowe cuda, nalewa rozkoszą i przyjemnością puhar żywota. Niechże światłe rządy pielęgnując starannie umiejętności, w ich imieniu występują do walki, a złoty wiek, do którego wzdychamy, nie jest tak dalekim. Czego zbrojne legijony i pancerne roty zdziałać nie mogły, to się pojawi na czarowne zaklęcie umiejętności: ujrzymy kwitnące błogim pokojem kraje uszczęśliwione!

Piosenko moja!

Piosenko moja, piosenko,
Oddźwięku tęsknego łona,
Uleć w kochanki okienko,
Gdzie marzy snem utulona!

Pieszczotę moję osyp kwiatami,
Pod główkę, z róż daj posłanie,
Mojémi zczaruj myślami,
Niech o mnie marzy kochanie!

Strzeż, by myśl żadna złowroga,
Snu nie maciła anioła,
Niech się jéj przyszłość śni błoga,
Przyszłość z kochankiem wesoła!

»Kocha cię«, szepnij jéj w uszko,
I szeptaj tak bez ustanku,
Aż jéj zapuka serduszko
Myślą o wiernym kochanku!

Potém zawiśnij na usta,
Zcałuj dziewicze jéj wdzięki,
Bo choć tak młoda, tak pusta,
W dzień nie wysłucha piosenki.

W dzień nie wysłucha piosenki
Choć się wydaje tak pusta —
Więc nim blask zejdzie jutrzenki,
Różowe zcałuj jéj usta.

A gdy dzień błyśnie z obsłonek,
Wróć do mnie moja posłanko
Z wieścią—jak z jutrznią skowronek,
Jak się pieściłaś z kochanką?

Piosenko moja piosenko,
Oddźwięku tęsknego łona!
Uleć w kochanki okienko,
Gdzie marzy snem utulona.

Lwów r. 1843. *Pok...*

ZE LWOWA.

NIECO O RODZINIE MIKOŁAJA KOPERNIKA,
z kroniki miasta Lwowa D. Z. w rękopismie będącéj.

W roku 1439 przyjął prawo miejskie we Lwowie Mikołaj Kopernik, powroźnik, rodem z Kleparza. W archiwie miasta Lwowa w księdze pod Nrem 1166 na stronie 210 zapisano: »*Nicolas Koppernik Zayler cum literis bonis de Cloppars acceptavit jus civile.*« Wiadomo czytelnikom, że rada miejska czynności swe urzędowe zapisywała językiem częścią niemieckim, częścią łacińskim. Czyli to nie był ojciec sławnego Mikołaja Kopernika, który także Mikołajem zwał się. Bijografowie wielkiego Kopernika twierdzą wprawdzie, że on w Toruniu roku 1473 urodził się, lecz to by nie przeszkadzało naszemu domniemywaniu. W młodości mógł przyjąć ojciec jego prawo miejskie we Lwowie, a później przenieść się do Torunia, gdzie profesyja jego powroźnicza ile w mieście, w którym handel sławny na Wiśle kwitnął, większy miała odbyt. Familije kupieckie i rękodzielnicze, przesiedlali się na ów czas często z miasta do miasta, tam zdawszy a tu przyjąwszy prawo miejskie. Będąc powroźnikiem mógł nawet wyrobami swemi handel prowadzić, spławiając je do Gdańska na potrzeby okrętowe. Cokolwiek-bądź zdaje się nie podlegać żadnéj wątpliwości, że familija Koperników nie jest niemiecka, lecz polska, co końcowa sylaba: *nik* dowodzi, powroźnik, ogrodnik, czeladnik i t. d. — Księgi miejskie na Kleparzu pod Krakowem, jeżeli jeszcze z owego wieku istnieją, posłużyłyby do odkrycia czyli i z kąd przybyła tamże rodzina Koperników.

O KOPERNIKU W WALHALLI.
(Kopernik Walhalla's Genoss.)

W rzeczy umieszczonéj w »Dodatku nadzwyczajnym do Nru. 16. Rozmaitości«, znajduje się omyłka, przedrukowana z pisma warszawskiego, po dwa razy co do oznaczenia lat; a najprzód co do ojca astronoma Kopernika, który przesiedliwszy się z Krakowa do Torunia 1462 roku, nie mógł się rodzić 1620; lecz jak się zdaje 1420 roku. Niżéj znowu położone jest urodzenie Mikołaja Kopernika, astronoma 19. lutego 1473 r., potém o bracie jego Jérzym spomnienie, który był ojcem ośmiu córek i syna Marcina zmarłego w 14stym

roku życia w r. 1601, domyślać się potrzeba, że rok śmierci Marcina musiał nastąpić 1501. Ale do sprostowania tych omyłek druku warszawskiego tém pewniejszego i tém konieczniejszego, ile że ta rzecz nader ważna jest, udać nam się koniecznie wypada do autora samego Adryjana Krzyżanowskiego i prosić go, aby nam raczył te omyłki druku w tym tak pięknym artykule sprostować i łaskawie poprawić.

A . . .

Nakładem księgarni Franciszka Pillera i spółki wyszła właśnie: *Historyja biblijna dla dzieci*, wyciąg z dzieła obszérniejszego pana Krzyszt. Schmida, dwie części, z których piérwsza obejmuje powieści starego, druga zaś nowego przymierza w 8ce str. 103. Książka ta dla młodzieży wielce użyteczna, któréj piérwsze wydanie w krótkim czasie rozkupiono, pod względem ozdobności nic nie pozostawia do życzenia. Ładny papiér, czysty druk, oraz 50 drzewo-rytów i tytułowy obrazek roboty sławnego wiedeńskiego xylografa Błażeja Höfla, przyczyniają się niemało do wartości tego dziełka, którego powtórnem ogłoszeniem pomieniona księgarnia, znana już jak najlepiéj publiczności z swych licznych i dobrych nakładów, nie szczędząc znacznych kosztów, prawdziwą uczyniła przysługę.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 18. i obejmuje: 1) O zielonym nawozie pochodzącym z uprawy słonecznika strączkowego (*Lupinus albus, Wolfsbohne*). 2) Dla czego u nas w zachodnich cyrkułach w stosunku do ziemi daleko więcéj ludności, niż w cyrkułach wschodnich niż południowo-wschodnich? 3) O niektórych szczegółach dotyczących się chowu owiec. 4) Łatwy sposób przyrządzania octu z serwatki. 5) O organizacyi handlu drzewem i przemysłu leśnego. (Ciąg dalszy). 6) Wiadomości czasowe.

Dziennika mód paryskich, wydawanego przez Tomasza Kulczyckiego, wyszedł Ner 10. i zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Szkice podróżne, przez W. Chłędowskiego. 2) Roxolanka, powiastka historyczna. 3) Nowości literackie.

Sposób, aby kwiatki nie więdły. Wiele jest kwiatów, które włożywszy w wodę w 24 godzinach więdną. Te odzyskują swoję dawną zieloność i barwę, skoro się świeżéj naleje wody. Inne znowu kwiaty więdną po krótkiéj chwili. Najlepszym sposobem, aby dawnéj nabrały świeżości, jest: włożyć pieniek aż po koronę w kipiącą wodę.

Oświetlenie alkoholem. Niejaki Apolis, wynalazca lampy alkoholicznéj odbył témi czasy w teatrze w Montpellier (we Francyi) próbę oświetlenia alkoholem na wielką miarę. Uważając ten nowy rodzaj oświetlenia pod względem postępu, nie można sobie życzyć piękniejszego płomienia. Lampy, którémi teatr oświetlono, zasycane były spirytusem 36 stopni Beaumego trzymającym, paliły się przez 7 godzin i przez cały ten czas rozlewały jasne światło, bez wszelkiego odoru lub dymu. Jeżeli sposób ten oświetlenia będzie mógł upowszechnić się, to dla naszych gorzelń otworzyłoby się obfite źródło odbytu.

Serbija. Żaden kraj nie ściąga obecnie większej na siebie uwagi całéj Europy, jak prowincyje nad dolnym Dunajem, jako to: Serbija, Multany, Wołoszczyzna. Ziemia tych krajów płodna, może się pokryć najobfitszym plonem, byleby tylko gorliwie była uprawianą, ale niestety mieszkańcy tamtejsi stawia opór postępowi, barbarzyństwo nie ustępuje, kryje się tylko pod formy powierzchownéj ogłady. Kraj ten może wyżywić milijon ludności więcéj, niż ma teraz. Zamiast puszczać się na osiedlenie do dalekiéj Ameryki, byłoby daleko korzystniej osiadać w tych krajach, gdyby tylko znano tam miłość bliźniego i szanowano godność człowieka. Lecz na nieszczęście tak się nie dzieje! Z kmiotkiem obchodzą się jak z niewolnikiem, wszyscy ubiegają się pracę jego w pocie czoła podejmowaną zwracać na swoję korzyść. Nie masz tam bezpieczeństwa majątku, wszędzie sam tylko ucisk i zdzierstwo.

Chiny. W Chinach panuje ten zabobon, że kiedyś chińska niewiasta będzie miała z cudzoziemcem syna, który zdradzi swoję ojczyznę i odda niebieskie państwo w ręce cudzoziemców. Aby zapobiedz temu nieszczęściu, nie wolno żadnéj kobiécie opuszczać swojéj ojczyzny, ta zaś niewiasta, na którą padnie podejrzenie, że miała ściślejsze z cudzoziemcem związki, bywa niezwłocznie śmiercią karana.

O srogiém barbarzyństwie północno-amerykańskich plantatorów i właścicieli niewolników, czytamy w dziele Boza: *American notes*, okropne szczegóły: Pisarz ten powyjmował z dzienników amerykańskich gończe listy, które tam za zbiegłemi niewolnikami rozsyłają. Pomiędzy innémi czytamy, co następuje: »Zbiegła Murzynka Karolina. Miała na szyi żelazną obróżę z ostremi wewnątrz kolcami. — Zbiegła Murzynka Betfry, na prawéj nodze miała kajdany. — Umknął niewolnik Emanuel, poznać go można po bliznach na ciele od noszenia kajdan. — Uciekł dwunasto-letni Murzynek, miał na szyi obróżę z psa, z napisem: *de Lembert*. — Zbiegł Murzyn Hown z żelaznym obręczem około lewéj nogi wraz z swoją żoną Grise, która na lewéj nodze miała również obręcz żelazny i łańcuch. — Murzynka Myra umknęła z więzienia policyi. Miała znaki na ciele od kańczuka i kajdany na nogach. — Uciekła Murzynka wraz z dwojgiem dzieci. Na kilka dni przed jéj ucieczką, rozpalonem żelazem napiętnowałem jéj na lewém policzku literę N. — Zbiegł Murzyn Heury. Lewe oko miał wybite, na ramieniu i pod témże znaki od sztyletu, a na plecach od chłosty pokaléczone ciało. — Sto dolarów nagrody otrzyma ten, kto schwyta Murzyna Pompel, opiętnowanego na lewéj szczęce. — Pojmano Murzyna. Ten nie ma wielkiego palca u lewej nogi. — Uciekła Murzynka Rachel, ma wszystkie palce u nóg odcięte prócz palca wielkiego. — Zbiegł niewolnik Sam. Ma przestrzeloną rękę, kilka ran od strzału na lewém boku i na lewém ramieniu. — Umknął Murzyn Denis. Poznać go można po ranie na lewém ramieniu powyżéj łokcia przezco nie włada lewą ręką. — Uciekł Murzyn Arthur. Ma przez piersi i obie ramiona wielki szram od noża, ciągle plecie o nieograniczonéj dobroci Boga. — Zbiegła Murzynka Mary. Ma bliznę nad okiem, zęby powybijane, na czole i na policzku napiętnowana literą A. i t. d. i t. d.«

Młody modniś arabski. Na paryskich salonach nie mówią teraz o niczém, tylko o młodym arabskim modnisiu Sidi-Ben-Alissa, synu byłego kalifa Sahel, który się za ojcem swoim skazanym na galery udał do Francyi, gdzie też po wielu zabiegach i trudach uzyskał jego uwolnienie. W pięciu miesiącach nauczył się Ben-Alissa bez pomocy metra języka francuzkiego. Nie ma roku, jak bawi w Paryżu, a już tak biegle mówi tym językiem, że się dziwić należy. Nosi się jak pierwszy modniś boulewardu de Gande, rzucił z siebie ubiór arabski, a przywdział paltot modny, rękawiczki *glace* i świecące buty. Ale nietylko powierzchownie przybrał on europejską cywilizacyję, chce ją

nucć istotną, i oddaje się naukom, miarowicie: matematyce, jeografii, historyi, ekonomii. Przed kilką tygodniami był ten młody Arab na wieczorze u ministra Duchatel. Całe towarzystwo gromadziło się w około niego, jak około bożyszcza, zapytywano go o różne rzeczy, szczególniéj kobiety ścigały go swojemi pytaniami, na które zawsze trafnie odpowiadał. Na pytanie hrabiny Montalivet: jakie ma zdanie o Paryżu, odrzekł spieszno: »Muzułmanie mają raj w niebie, a Paryżanie już tu na ziemi.« Gdy się go hr. Salvandy zapytał, co bardziéj kocha, czy Afrykę czy Paryż, odrzekł z uśmiéchem: »Kocham oboje, Afrykę jak moją matkę, a Paryż jak kochankę.« Gdy się go zapytano, jakie ma zdanie o losie prowincyi Konstantyny, jakiémi środkami pozyskać zaufanie Arabów? zmiészał się trochę, lecz powiodłszy okiem po towarzystwie, w którém same przyjazne ujrzał twarze, rzekł z otwartością syna pustyni: »Gdy Francuzi do Konstantyny przybyli, mieli za towarzyszów męztwo, odwagę, ludzkość i sprawiedliwość. Zaraz od razu pojęliśmy to, że Turcy obok was byli barbarzyńcami. Chociaż Marabutowie rozsiéwając różne kłamstwa i potwarze, naród przeciw wam podżegali, jednakże dzieła wasze mówiły za wami i wszystkie plemiona nasze zaczęły się coraz bardziéj ku wam zbliżać. Ależto inne były czasy. Wtedy był marszałek Valée w Algiérze, a jenerał Galbois w Konstantynie, każden mieszkaniec był pewnym swego życia i majątku. Ale odkąd niewolnika, jednego beurrari, chłopa, który nie umié ani czytać, ani pisać, zrobiono dejem Konstantyny, od téj chwili rozbrat pomiędzy nami zaczął się coraz bardziéj wzmagać, system jenerała Bugeaud wiele nam szkody wyrządził, ale i wam niemałą zadał klęskę.« Tu wpadł mu w mowę pewien oficer, który przystąpiwszy do grona zawołał z oburzeniem: »Nie ścierpię podobnéj mowy, jestem przyjacielem jenerała. Umiem cenić i poważać prawdziwą przyjaźń«, odrzekł Arab łagodnie, »i nam Muzułmanom jest ona droga, przebaczcie otwartości mojéj, jam synem Kalifa, któryby bez dobroci sułtana Francuzów, był na galerach haniebnie życie zakończył. Zresztą wyczytałem w waszych ustawach«, dodał z uśmiechem, »że macie wolność mówienia i pisania, co się wam podoba. A że Algier teraz do Francyi należy, pozwólcież i mnie, abym także praw i wolności mojéj nowéj ojczyzny używał.«

Przebiegłość w nieszczęściu. Mieszkańcy w Namur podnieśli w dawnych czasach bunt przeciw swojemu władcy, ponieważ im nakładał uciążliwe według ich zdania podatki. Pod nieobecność księcia, oblęgli pałac, w którym księżna bawiła i chcieli ją zmusić, aby żądaniom ludu uczyniła zadość. Przybywa książę pod mury miasta, a widząc zbuntowanych mieszkańców, którzy mu zamknęli bramy do jego stolicy, wezwał wszystkich swoich lenników, opasał miasto do koła i zmusił głodem do poddania się. W téjże chwili, gdy się naradzano na ratuszu, co czynić należy, z jakiem obliczem stanąć przed rozgniewanym księciem, przybywa herold i oznajmia, że wolą księcia jest, aby żaden z mieszkańców nie ważył się wyjść naprzeciw niemu ani pieszo, ani konno, ani w powozie: »Zgubieni jesteśmy«, zawołała zgromadzona rada. »Nie ujdziemy srogiéj kary, skoro nam nie wolno mówić z księciem.« Śród powszechnéj trwogi przybiegł młody, wesoły chłopak i woła: »Porzućcie smutki, ja mam wyborny pomysł: książę zakazuje, aby się nie stawić przed jego obliczem ani pieszo, ani konno, ani w powozie. Dobrze więc, wyjdźmy naprzeciw niemu na szczudłach.« Projekt ten przyjęto. Natychmiast kazano robić szczudła na trzy, sześć i dziesięć stóp wysokości, a nazajutrz pięciuset mieszkańców na drewnianych nogach wystąpiło na powitanie księcia. Książę ujrzawszy cztéry rzędy głów jakby zatkniętych na długich drewnianych tykach formujących półkole, rozśmiał się, a wysłuchawszy próśb i przełożeń, przebaczył powstańcom. Od tegoto czasu szczudła są w Namur w wielkiém poszanowaniu. W rocznicę owego pamiętnego pochodu młodzież odprawia igrzyska na szczudłach, formuje batalijony, maszeruje śród odgłosu wojennej muzyki na wolne pole, rozdziela się na dwa stronnictwa i rozpoczyna walkę, jeden drugiego stara się obalić na ziemię, jednak w tym popisie nie wolno w inny sposób walczyć jak tylko łokciem ręki. Zabawa ta przedstawia komiczny widok. Czasami przez dzień cały chwieje się zwycięztwo.

Napoleon i jenerał Soulès. Po zawartym pokoju w Tylzycie wracali do Francyi grenadyjerowie staréj gwardyi pod dowództwem jenerała Soules. Gdy stanęli w Moguncyi, dyrektor cła zabiérał się do przejrzenia wozów z pakunkiem rzeczy jenerała i wojskowych. Nie chcąc jenerałowi ubliżyć, przekładał mu jasno, że takie są rozkazy cesarskie, których mu przestąpić nie wolno. Na grzeczne przełożenia dyrektora cłowego wprost odpowiedział jenerał: »Niechbyno się który z służalców twoich dotknął kufra którego-bądź z moich walecznych, a skąpię go w Renie, jak młode kocię!«—Dyrektor mając liczną zgraję celników, chciał użyć przemocy. Ale Soulés rozkazał zformować czworobok, wziąwszy w środek upakowane wozy, najeżonym bagnetem utorował sobie drogę. Dyrektor doniósł niezwłocznie o tym wypadku jeneralnej dyrekcyi cłowej w Paryżu, tak, że Cesarz był o wszystkiém pierwéj zawiadomiony, nim pułk jenerała Soules zdążył do Courbevoie, na swoje zwykłe garnizonowe stanowisko. W innym czasie zuchwałość taka targająca się na ustawy Cesarza, nie uszłaby bezkarnie, ale w owéj chwili Napoleon upojony uniesieniem ludu witającego swego monarchę okrzykami radości, nie chciał karcić walecznego jenerała, który jako dowódca gwardyi tyle zebrał wawrzynów. Za przybyciem pana Soulés wezwał go Cesarz do siebie na wieczór. I śród rozmowy zapytał go zlekka: »*A propos* Soulés, cóż tam się stało pod Moguncyją. Chciałeś mi, jak słyszałem celników w Renie potopić? Powiedz prawdę, byłżebyś to uczynił?« — »Tak jest *Sire*, daję moje słowo honoru, nie mogłem znieść téj hańby, aby moje i moich towarzyszy przewietrzano kufry.« — »Żartujesz«, rzekł Napoleon zaśmiawszy się, »ale wiem, o co ci chodziło, miałeś kontrabandę.« — »Ja *Sire?*« — »Tak, ty nakupiłeś w Hanowerze stołowej bielizny, byłeś téj myśli, że cię zrobię senatorem.« — »*Sire?*« — »Nie omyliłeś się, ale pamiętaj, że jeżli się jeszcze raz takiego żartu dopuścisz, ja ci wzajem daję moje słowo honoru, ja, jako Cesarz, że cię rozstrzelać każę; a teraz idź i daj sobie zrobić ubiór senatorski.« Te ostatnie słowa wymówił Cesarz z takim przyciskiem i z takiém wejrzeniem, że jenerał bynajmniéj nie wątpił o przyrzeczeniu.

Sprostowanie:

W Nr. 12. »Rozmaitości« w artykule: *Wspomnienie wojskowe*, na str. 94 w szpalcie 2giéj w wierszu 11. od dołu, zamiast: Leci, czytaj: Lecz. — Na stronicy 95. w szpalcie 1széj, wierszu 8mym z góry, zamiast: On, hasło, czytaj: On to hasło.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.